

Powojenna przemiana Simone de Beauvoir

OLGA BYRSKA

wrzesień 2019 / 9 (754)

Strona 9 z 2019 (754)

W piątek 25 sierpnia 1944 roku generał Charles de Gaulle wygłosił przemówienie pod paryskim ratuszem. Ogłosił w nim wyzwolenie miasta spod okupacji nazistów. Jego słowa „Paryż! Paryż złamany! Paryż maltretowany! Paryż wyzwolił sam siebie!” upewniły Francuzów, że koniec drugiej wojny światowej jest już bliski. Następujące po wyzwoleniu dni tak opisywała trzydziestoseścioletnia wtedy Simone de Beauvoir:

Skończyło się: wszystko się zaczyna [...]. Po dachach tkwili jeszcze strzelcy, mnie zaś ogarniał smutek, kiedy wyczuwałam ponad głową tę czającą się nienawiść [...]. Ale szybko zmiatała go radość. Dnie i noce upływały na pijaństwie, włóczędze i śmiechu, świętowaliśmy z przyjaciółmi nasze wyzwolenie. I wszyscy, którzy się nim radowali podobnie jak my, bliscy czy dalecy, stawali się naszymi przyjaciółmi. Cóż za rozpasanie braterstwa! [1](#)

Równocześnie jej kolega ze studiów na École normale supérieure, Robert Brasillach, były redaktor naczelny tygodnika „Je suis partout” (Jestem wszędzie), już od kilku dni ukrywał się na poddaszu budynku przy ulicy de Tournon 16, tuż nad Ogrodem Luksemburskim i Senatem, a obok placu Odéon. Siedziba gazety została splądrowana już wcześniej, a budynek przy rue Rivoli – przejęty przez podziemną prasę.

Brasillach miał wszelkie powody, by przez pierwsze dni po wejściu aliantów do Paryża nie rzucać się w oczy. Urodzony w 1909 roku, stracił ojca w jednej z bitew pierwszej wojny światowej. Jako szesnastolatek wysłany został przez matkę i ojczyma do jednego z najlepszych liceów w Paryżu, Louis-le-Grand (uczęszczali do niego między innymi Maximilien Robespierre, Charles Baudelaire i Jean Paul Sartre), a następnie dostał się do wspomnianej już École normale supérieure, która przez ostatnie dwa wieki – od 1794 roku – wychowywała pokolenia przyszłych noblistów, polityków, filozofów i pisarzy. Od początków obecności Brasillacha na ENS jasne było, że młody mężczyzna odznacza się talentem literackim, który potem zresztą spożytkował jako autor kilku powieści – w tym jednej nominowanej do prestiżowej nagrody Goncourt. Równie oczywista jednak wydawała się jego przynależność polityczna do ruchów związanych z Action Française, która była jednocześnie partią polityczną – kolebką francuskiej prawicy dwudziestego wieku – gazetą codzienną oraz sposobem myślenia [o świecie]. Action Française opowiadała się za antysemickim nacjonalizmem, rojalizmem i katolicyzmem oraz nienawiścią wobec obcokrajowców, tak Niemców jak Żydów. Jej lider, Charles Maurras, uważał się za współczesnego Sokratesa i promował kulturowy mit francuskiego geniuszu [...]. Militarne skrzydło Action Française, „Camelots du Roi”, walczyło w jej imieniu na ulicach. [2](#)

W roku 1931 niespełna dwudziestodwuletni Robert Brasillach rozpoczął swoją karierę krytyka literackiego właśnie na łamach gazety AF – najmłodszego, jaki kiedykolwiek w niej pisał – zyskując znaczącą rozpoznawalność w kraju, szczególnie że ówczesny nakład gazety oscylował wokół stu tysięcy egzemplarzy w całym kraju [3](#). Stopniowo jednak jego poglądy ulegały radykalizacji, tak zresztą, jak radykalizowały się poglądy w całej Francji. Kryzys demograficzny spowodowany latami 1914-1918, światowy kryzys finansowy, który nałożył się na ten wewnętrzny [4](#) oraz lokalne afery polityczne, by wymienić tylko kilka czynników, złożyły się na rosnący chaos nad Sekwaną i wzrastający defetyzm, a także – z racji demonstrowanego przez praktycznie wszystkie stronnictwa polityczne pacyfizmu, by uchronić się przed powtórką pierwszej wojny – przyczyniły się do poszukiwania wrogów Francji w kraju.

Robert Brasillach za wroga obrał sobie między innymi Léona Bluma, polityka żydowskiego pochodzenia, który w 1936 został głową socjalistycznego rządu, oraz ówczesne elity polityczne na czele z partią komunistyczną. Jego teksty zaczęły ukazywać się w tygodniku „Je suis partout”, którego redaktorem naczelnym został w 1937. W latach trzydziestych zwrócił się ku faszyzmowi, a ostre pióro wspierało jego fascynacje. W roku objęcia „Je suis partout” obserwował Hitlera na zjeździe NSDAP w Norymberdze, w specjalnym numerze tygodnika zatytułowanym „Żydzi i Francja” – opublikowanym tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej, w lutym 1939 roku – opowiadał się za ograniczeniem praw obywatelskich osób pochodzenia żydowskiego, a nawet pozbawieniem ich francuskiego obywatelstwa.

Wojna, która wybuchła niedługo później, miała w oczach Brasillacha raz na zawsze przypieczętować braterstwo francusko-niemieckie, a on sam doskonale odnalazł się w okupowanym od czerwca 1940 roku Paryżu. Zawarł bliską przyjaźń z kierującym Instytutem Niemieckim Karlem Heinzem Bremerem, jego książki wysyłano Hitlerowi, a „Je suis partout” publikowało co tydzień w kolumnie Partout et ailleurs (Wszędzie i ówdzie) adresy i fałszywe tożsamości ukrywających się przed gestapo członków ruchu oporu oraz osób pochodzenia żydowskiego. Denuncjacje i artykuły Brasillacha nasiliły się szczególnie w 1942 roku – miesiącach poprzedzających i następujących po obławie Vel d’Hiv z 16 i 17 lipca tego samego roku, kiedy w Paryżu aresztowano ponad trzysta tysięcy Żydów: mężczyzn, kobiet i dzieci, a następnie wysłano ich do Auschwitz 5. Słowa naczelnego „Je suis partout”, jakoby trzeba było „odseparować się od Żydów en bloc, nie zostawiać nawet małych” 6 przytoczone zostaną dwa i pół roku później, podczas procesu. Jego słowa miały tym silniejszy wydźwięk, że nakład tygodnika zwiększał się znacząco z roku na rok: w 1941 roku wynosił sto pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy, by w 1942 osiągnąć ich dwieście pięćdziesiąt tysięcy. 7

W 1943 roku Brasillach w wyniku nieporozumień wewnątrz redakcji tygodnika zrezygnował z kierownictwa „Je suis partout”. Nadal jednak utrzymywał wiarę w wyjątkowe – wręcz miłosne – porozumienie między Francją a Niemcami („spaliśmy ze sobą” 8, pisał w roku 1944). W historii wojennej Francji jego proces miał zapisać się „jako symbol kolaborującej inteligencji” 9. Tak uważała również spora część młodego pokolenia intelektualistów, którzy mieli odegrać główną rolę w odbudowie powojennej kultury nad Sekwaną – oraz w odbudowie wizerunku, także we własnych oczach. Tak uważała również Simone de Beauvoir.

„III Republika umarła niekochana. Niewielu podjęło poważny wysiłek, by w lipcu 1940 roku jej bronić i odeszła nieopłakiwana przez nikogo [...]. Ta ocena [...] uczciwie podsumowuje postawę inteligencji – jej brak zaangażowania na rzecz Republiki i jej wartości” 10, uznał po latach Tony Judt. Przykład Simone de Beauvoir wyraża jedną z postaw obranych przez młodą inteligencję w latach trzydziestych dwudziestego wieku. O rok starsza od Brasillacha, dorastająca w typowej mieszczańskiej rodzinie w Paryżu, Simone de Beauvoir po wielokroć przyznawała się do swojego przedwojennego désintéressément wydarzeniami zarówno w kraju, jak i na świecie. W imię własnych aspiracji „nie za bardzo przejmowaliśmy się tym, co się na świecie działo. Najgłośniejsze wydarzenia [...] nas nie interesowały. Prawica pompatycznie donosiła o rozmiarach, jakie przybierał ruch hitlerowski. Wydawało nam się oczywiste, że przecenia jego znaczenie, bo przecież w końcu Hindenburg, wbrew Hitlerowi, został prezydentem Rzeszy, a von Papena wybrano kanclerzem. Przyszłość wciąż była pogodna” 11 – pisała przyszła autorka Drugiej płci o tym, jak ona i jej grupa przyjaciół rozumieli sytuację polityczną w Niemczech w 1933 roku. Podczas gdy Brasillach był już rozpoznawalnym autorem esejów, często ośmieszających elitę Trzeciej Republiki, taktyka Simone de Beauvoir (oraz, należy to nadmienić, również Jean Paul Sartre’a) polegała na dobrowolnym usuwaniu ze swojego horyzontu intelektualnego wszelkich rozpalających ówczesną opinię publiczną debat i wydarzeń społeczno-politycznych, zarówno krajowych, jak zagranicznych.

Zagadnienia gospodarcze i społeczne interesowały mnie, ale w swoim aspekcie teoretycznym; zająć mnie mogły tylko wydarzenia sprzed roku, sprzed kilku miesięcy, jeśli już skamieniały w rzeczy [...]. Ale artykuły polityczne wydawały mi się przenudne, tonęłam w nich; żeby sobie oświetlić należycie fakty, które wydawały mi się tylko chaotyczną zbieraniną, musiałabym antycypować przyszłość. Nie chciałam tego. 12

Świat zewnętrzny był dla niej interesujący tylko o tyle, o ile mógł budować świat wewnętrzny aspirującej pisarki. Jeśli nie odpowiadał jej oczekiwaniom, zwyczajnie usuwała go z pola widzenia, skupiając się na pracy, spotkaniach z ludźmi, podróżach z Sartre’em. Jej debiut powieściowy, *Zaproszona*, wydano w roku 1943 w wydawnictwie Gallimarda – a zatem podczas największych represji, również tych dotyczących osób pochodzenia żydowskiego. 13

Z relacji o latach trzydziestych, którą zdawała ex post w drugim tomie swoich dzienników, *W sile wieku* (pierwsze wydanie pochodzi z roku 1960, a więc powstało ćwierć wieku po opisanych wydarzeniach), wydobyć można dwie perspektywy. Pierwsza, której skromny wycinek przykładów można dostrzec w zamieszczonych tu cytatach, dotyczy ściśle osobistego poglądu na niewygodne zjawiska społeczno-polityczne, które krok po kroku składały się na porządek przedwojenny. „Domagałam się lekceważenia błahych przypadków życia codziennego [...]. Postawa, jakiej żądałam, bynajmniej nie pasowała do mnie, nie miałam w sobie nic z liryka, wizjonera czy samotnika. W rzeczywistości, chodziło o ucieczkę: sama wkładałam sobie końskie okulary, żeby uchronić mój spokój” 14, pisała jako uznana już pisarka i eseistka. Jest to zatem perspektywa nawet nie tyle indywidualistyczna czy pragmatyczna, ile solipsystyczna: świat istnieje o tyle, o ile ja pozwalałam mu na jego istnienie w rozmaitych przejawach. Druga perspektywa odnosi się do

kręgu, w którym Simone de Beauvoir ówczynie się obracała: podobnych jej i Sartre'owi młodych lewicowych intelektualistów, którzy nie identyfikowali się z żadną partią polityczną, ruchem czy grupą:

potępialiśmy teraźniejszość w imię przyszłości, która się miała urzeczywistnić na pewno i do której ukształtowania właśnie nasza krytyka też się miała przyczynić. Postawa większości intelektualistów była podobna do naszej. Nasz anarchizm nie tylko nie separował nas od naszej epoki, ale emanował z niej i nas z nią zestrajał; w naszej opozycji wobec elit mieliśmy licznych sprzymierzeńców. 15

To postawa charakterystyczna według Tony'ego Judta dla pokolenia urodzonego między początkiem dwudziestego wieku a przed wybuchem pierwszej wojny światowej, które nie miało na swoim koncie żadnego wspólnotowego doświadczenia. Z jednej strony, za pośrednictwem rodzinnych opowieści lub własnych dziecięcych wspomnień pamiętali o tragedii lat 1914-1918, które nie bez powodu do dziś nazywane są we Francji „Wielką Wojną”; z drugiej – wchodzili w dorosłość przyglądając się słabości młodych, demokratycznych gabinetów nad Renem, Sekwaną czy Tybrem i byli świadkami kryzysów ekonomicznych i politycznych. Jak pisze Judt, „nie mieli również okazji, by zjednoczyć się w dobrej wierze i z czystym sumieniem w obronie praw i demokracji. Ich doświadczenie polityczne składało się wyłącznie z protestów i rozczarowań” 16.

Wybuch drugiej wojny światowej i doświadczenie życia w okupowanym przez nazistów Paryżu zaważyły natomiast na bezpowrotnej zmianie relacji Simone de Beauvoir ze światem, a sama pisarka przeszła z pozycji *splendid isolation* do tej, która dziś stanowi nieodłączną część jej wizerunku: intelektualistki zaangażowanej.

Pisarka pisze we wspomnieniach:

wiedziałam teraz, że aż do szpiku kości jestem zespolona z moimi współczesnymi. [...] Choć ta sytuacja została mi narzucona, wyrzuty sumienia dowiodły mi, że przyczyniłam się do jej powstania. Jednostka nie zostaje wessana przez otaczający ją wszechświat: znosząc go, oddziałuje nań, choćby i swoim bezruchem. Te prawdy głęboko wszczepiły się we mnie. Niestety, nie widziałam sposobu wyciągnięcia z nich konsekwencji praktycznych. Potępiając mój dawny bezwład, potrafiłam tylko żyć, przeżyć, czekając na lepsze okazje. 17

Możemy tę zmianę tłumaczyć między innymi troską o najbliższych: większość spośród męskiej części jej przyjaciół została zmobilizowana. Niektórzy, jak zdolny pisarz Paul Nizan, zginęli; inni zostali – jak Jacques Bost – ranni lub uwięzieni; jeszcze kolejni – to przypadek Alberta Camusa – ryzykowali życie, współtworząc grupy oporu. Możemy również przyjąć, że do zmiany swoich poglądów zmusiły ją bardzo namacalne konsekwencje życia w okupowanej stolicy Francji: głód, brak produktów pierwszej potrzeby, ograniczona prawami hitlerowskimi wolność. Z pewnością jednak był to także wynik wieloletnich obserwacji rozmaitych środowisk – z artystami i artystkami na czele – które na nowo musiały odnaleźć się w wojennej rzeczywistości. Zaczęli oni zadawać sobie pytania dotyczące możliwości realizacji swoich aspiracji artystycznych lub intelektualnych. Czy publikowanie w „Nouvelle Revue Française” – przed wojną najważniejszym piśmie literackim nad Sekwaną, którego legendarnego redaktora, Jeana Paulhana zastąpił faszyzującym od lat trzydziestych pisarzem, Pierre'em Drieu La Rochelle – jest etyczne? Czy można publikować książki – a jeśli tak, to gdzie? Za pytaniami odnoszącymi się do partykularnych interesów musiały przyjść kolejne – tym razem dotyczące powiązania własnych potrzeb i chęci rozwoju z interesami okupanta. W jaki sposób praca intelektualna, która pojawia się w okupowanych mediach czy wydawnictwach, służy normalizacji wojennego porządku? Gdzie kończy się przestrzeń relatywizacji z powodów najbardziej podstawowych: zdobycia niezbędnych do życia pieniędzy czy pożywienia – a gdzie zaczyna się wybór (i dylemat) moralny? Gdzie zaczyna się nasza odpowiedzialność i czy jesteśmy w stanie dojrzeć ten początek?

Pisarze, którzy nie chcieli wspierać wroga, przyjęli swoisty kodeks postępowania: nie wolno było pracować w mediach należących do nazistów, takich jak Radio-Paris, nie wolno było też publikować w strefie okupowanej. Treść książki lub tekstu miała z kolei decydować o tym, czy dany tekst powinien być ukazać się drukiem w strefie Vichy. Jednocześnie z odrazą spoglądano na działalność osób takich jak Robert Brasillach, który po krótkim pobyciu w obozie jenieckim (skąd zwolniono go na oficjalną prośbę ambasady Niemiec w Paryżu, uzasadniającej w liście, że przyda się on w osiągnięciu celów założonych przez hitlerowców 18) wrócił na stanowisko naczelnego „Je suis partout”, gdzie teksty świadczyły o tym, że on i jego redakcja tylko czekali na podobną okoliczność historyczną:

zatrzesło mną, kiedy w lutym ukazał się znowu tygodnik „Je suis partout”; jego redakcyjny zespół był chyba dotknięty zbiorową paranoją. Nie tylko domagali się głów wszystkich ludzi Trzeciej Republiki, wszystkich komunistów, wszystkich Żydów, ale obrzucali błotem tych pisarzy z tamtej strefy, którzy próbowali, w bardzo wąziutkich granicach możliwości, zabierać głos zachowując godność. Całe „Je suis partout” było jednym wielkim donosem: „Domagamy się innego prawa – pisał Brasillach – prawa wskazywania zdradców”. I używali go, nie żalując sobie 19.

Artykuły Brasillacha Simone de Beauvoir uważała po prostu za „nawoływania do mordów”. „Potępiałam wszystkich kolaborantów, ale dla ludzi takich jak ja – dla intelektualistów, dziennikarzy, pisarzy – czułam wstręt intymny, ostry, bolesny” 20.

Krytyczne podejście w stosunku do własnych, wcześniejszych opinii i braku działania miało zamienić się tuż po wyzwoleniu w misję. Polegała ona na próbie zrozumienia epoki powojennej i intelektualnym współdziałaniu w budowaniu jej nowego porządku 21. Pisarka włączyła się we współtworzenie nowego magazynu filozoficzno-literackiego, „Les Temps Modernes”, jeszcze przed formalnym zakończeniem drugiej wojny światowej wydała Cudzą krew, książkę nazwaną „powieścią o ruchu oporu” 22, a na początku 1946 roku opublikowała esej Œil pour œil (Oko za oko), dotyczący procesu Roberta Brasillacha. Tekst ten najpełniej eksponuje nie tylko nowy zespół przekonani autorki, ale również jasno ukazuje ich wewnętrzną ambiwalencję, niekiedy nawet sprzeczność, która z perspektywy historycznej wysuwa się na pierwszy plan.

Na próżno – i na krótko – Brasillach ukrył się w szóstej dzielnicy Paryża. Od razu po wyzwoleniu miasta rozpoczęto tworzenie prowizorycznego, wielopoziomowego systemu sądownictwa, którego zręby zaplanowano już w 1942 roku:

Najwyższy Trybunał Sprawiedliwości, którego funkcja została już opisana w konstytucji Trzeciej Republiki, miał nadzorować kary wobec członków rządu Vichy. W całej Francji ustanowione zostały Trybunały Sprawiedliwości, które osądzały największe akty kolaboracji, popełnione przez francuskich obywateli, którzy nie byli częścią rządu. Te sądy [...] upoważnione były do korzystania z szerokiego wachlarza kar za kolaborację, począwszy od zwykłej konfiskaty własności czy utraty praw cywilnych („degradacja narodowa”), przez dożywocie, aż po wyrok śmierci. [...] Proces Trybunału Sprawiedliwości przypominał procesy kryminalne – podobnie jak na nich obecny był prokurator, obrońca, przewodniczący sądu lub sędzia. Jury, które w codziennym systemie sądownictwa we Francji składało się z dziewięciorga członków, zredukowane zostało do czworga 23.

Do priorytetów wojskowego rządu pod wodzą generała de Gaulle’a należało przede wszystkim sprawne „oczyszczenie” przestrzeni publicznej z obywateli, którzy splamili się dobrowolną współpracą z wrogiem. Na początku przeprowadzono wewnętrzną czystkę sądów, prokuratur i magistratów. Następnie zajęto się osobami, których współpracą z wrogiem – zdefiniowaną według artykułu 75 kodeksu napoleońskiego, zaktualizowanego w 1939 roku – było szczególnie łatwo zidentyfikować. Naczelny „Je suis partout” był jednym z pierwszych, którzy stanęli przed podobnie skonstruowanym Trybunałem. W dużej mierze wynikało to z faktu, że najwyższymi postawieni politycy czy ideolodzy – premier kolaboracyjnego rządu Vichy Pierre Laval, który wprowadzał brutalne antysemickie ustawy; marszałek Pétain; wspomniany już Charles Maurras, prawicowy „prorok” – zdążyli zbiec do Niemiec i tam oczekiwali na rozwój sytuacji na froncie zachodnim. Robert Brasillach nie zdecydował się na to rozwiązanie – uważał, że skoro nie emigrował podczas okupacji kraju, tym bardziej nie powinien zrobić tego po zmianie porządku.

By zmusić Brasillacha do wyjścia z ukrycia, bojówki militarne ruchu oporu (FFI, Forces Françaises de l’Intérieur) aresztowały jego matkę i ojczyma. Ostatecznie 14 września 1944 roku pisarz pojawił się w prefekturze policji i oddał się w ręce władz, a jego proces odbył się 16 stycznia 1945. Na rozprawie pojawiły się tłumy – dziennikarze, ciekawscy Paryżanie, uczestnicy ruchu oporu i przeciwnie, sojusznicy Brasillacha. Obecna na sali sądowej z ramienia „Les Temps Modernes” Simone de Beauvoir tak przypominała sobie atmosferę tego dnia:

Dostałam miejsce na ławach prasy; nie było to doświadczenie przyjemne. Dziennikarze z wesołą swobodą robili notatki, rysowali figurki na marginesach, ziewali; adwokaci deklamowali, sędziowie zasiadali, przewodniczący przewodniczył; była to komedia, ceremonia; dla oskarżonego była to chwila decydująca, w której stawką było jego życie. 24

Prokurator Marcel Reboul wydobyl na światło dzienne pełen materiał dowodowy przeciwko trzydziestopięcioletniemu Brasillachowi. Materiał ten składał się z jego artykułów do „Je suis partout”, kilkukrotnych podróży do Trzeciej Rzeszy w charakterze reprezentanta współpracującej inteligencji oraz z wkładu intelektualnego w rozwój nazistowskich instytucji kulturalnych w Paryżu, jak księgarnia Rive-Gauche czy Instytut Niemiecki.

Wydaje się, że proces Roberta Brasillacha wzbudzał tak wielkie emocje wśród Paryżan z dwóch powodów. Po pierwsze, był on znaną postacią przedwojennego środowiska literackiego, „nazwiskiem”, z którym należało się liczyć w sferze estetyki i smaku literackiego. Obserwowano krok po kroku radykalizację jego poglądów politycznych. Wreszcie wojna i okupacja wyniosła go na czołowego intelektualistę i pisarza, sprzyjającego obecności nazistów we Francji i nawołującego do likwidowania wszystkich wrogów nowego porządku. Po drugie jednak – co wydaje się szczególnie ważne w kontekście relacji między postawami intelektualnymi a odpowiedzialnością za działania w imię własnych poglądów – jako redaktor naczelny, wieloletni krytyk i autor kilku książek codziennie publikował dowody na to, co kilka

lat później miało stać się podstawą dla jego skazania. Sluszne wydają się słowa prokuratora André Boissare'a w późniejszym procesie dziennikarza z kolaboracyjnego Radio-Paris, „W przypadku podobnych spraw, [...] głównymi świadkami oskarżenia są pana teksty” 25.

Gisèle Sapiro, francuska socjolożka zajmująca się pojęciem odpowiedzialności u intelektualistów dodaje, że „akta pisarzy i dziennikarzy przybierały postać, która przygotowywała ich do uosabiania zdrady: teksty stanowiły materialny dowód ich intencji i wolnego wyboru, które wyróżniały zdradę [...] i pozwalały zindywidualizować i zsubiektywizować odpowiedzialność”. Bo ostatecznie „to, co wydrukowane, stanowi wycinek pewnych przekonań, które mają przywilej jednocześnie manifestowania obiektywnego – przez swoją materialność – charakteru, a zarazem intencji autora”. Marcel Reboul obficie cytował ustępy z artykułu zatytułowanego Antyfaszystowski spisek w służbie Żydom 26, w którym Brasillach porównywał przedwojenną Francję do „syfilicznej dziwki”, a następnie denuncjował jednego z burmistrzów, który zorganizował obchody dnia 14 lipca. Przytaczane były również słowa o nierozdzielaniu żydowskich dzieci od rodziców, lecz wywożeniu ich en bloc. Ich echo brzmiało szczególnie złowieszczo w sytuacji, w której wiadomo już było o masowych wywózkach i prawie pewnej śmierci dziesiątek tysięcy osób. Dopiero później miało się okazać, że na siedemdziesiąt sześć tysięcy Żydów deportowanych podczas okupacji w latach 1940-1944, wrócić do Francji miało zaledwie niecałe trzy tysiące (a zatem około 4%). Jeszcze tego samego dnia, decyzją sądu, Robert Brasillach został uznany za zdrajcę i w myśl artykułu 75 skazany na śmierć przez rozstrzelanie, które – po bezowocnej petycji intelektualistów do Charles'a de Gaulle'a z prośbą o ulaskawienie – odbyło się 6 lutego 1945 roku. Ostatnie słowa Brasillacha to okrzyk: „Vive la France quand même!” (Mimo wszystko, niech żyje Francja!).

Dopiero po pewnym czasie, w numerze „Les Temps Modernes” z lutego 1946 roku, pojawił się artykuł Simone de Beauvoir *Ceil pour ceil* 27. Na pytanie, dlaczego pisarka wróciła – przynajmniej poniekąd – do sprawy Brasillacha rok po jego śmierci, można odpowiedzieć dwojako. Dlaczego w ogóle wróciła, ale także: dlaczego wróciła właśnie po roku. Być może Simone de Beauvoir oczekiwała na oficjalny koniec drugiej wojny światowej, która ostatecznie trwała jeszcze przez kilka miesięcy po wyroku wykonanym na naczelnym „Je suis partout”. Być może chciała prześledzić, w jaki sposób potoczy się czystka.

W grę wchodzić mógł również bardziej uniwersalny proces, zauważony przez Tony'ego Judta: „częstym rezultatem wojny jest nadzwyczaj szybkie przekazanie intelektualnej władzy następnemu pokoleniu – nie tylko bowiem giną w niej ludzie, ale zmieniają się sympatie i troski opinii publicznej” 28. Przykład Simone de Beauvoir oraz – szerzej – środowiska „Les Temps Modernes” pokazuje zdaniem historyka, jak

wielu intelektualistów pisało i publikowało w szaleńczym tempie, starając się zbudować karierę literacką lub dziennikarską, czego świadectwem jest fakt, że wielu luminarzy życia intelektualnego wciąż miało niewiele ponad trzydziestkę. Ale pośpiech był również zauważalny w myśli politycznej i społecznej tych czasów [...]. Odkrywszy ponownie wiarę w pewne prawdy [...], inteligencja francuska spieszyła się, by wprowadzić je w życie. Odwołując się po raz kolejny do lat oporu, jedynego zbiorowego działania, jakie większość z nich знаła, niezrzeszeni intelektualiści postrzegali brak działania jako najgorszy z możliwych wyborów.

Z jednej strony więc Simone de Beauvoir współtworzyła – formalnie i nieformalnie, jako współzałożycielka, pisarka i filozofka; w trakcie rozmów, dyskusji i spotkań – nowy intelektualny porządek powojennej Francji; z drugiej, posługując się terminem Judta, „odkryła wiarę w pewne prawdy”, które następnie należało wprowadzić w życie. A w języku intelektualnym „wprowadzić coś w życie” oznaczałoby: przeanalizować, pokazać w szerszym kontekście, ale też zarysować recepty postępowania na przyszłość. Chociaż więc można twierdzić, że esej *Oko za oko* dotyczy powodów, z których zarówno Simone de Beauvoir, jak i Jean Paul Sartre nie podpisali petycji intelektualistów francuskich, skierowanej do Charles'a de Gaulle'a i zawierającej prośbę o ulaskawienie Roberta Brasillacha, to jednak uważna lektura artykułu udowadnia, że naczelnym „Je suis partout” stanowi raczej pretekst do bardziej ogólnych rozważań dotyczących winy, kary i sposobu rozliczenia za kolaborację.

Simone de Beauvoir otwiera *Oko za oko* cytatem z François Babeufa, dziennikarza i propagandysty okresu Rewolucji Francuskiej, uważanego za jednego z prekursorów komunizmu: „Nasi oprawcy zarazili nas złymi manierami” 29, by następnie zarysować różnicę między odczuwaniem niechęci wobec przeciwników politycznych przed wojną oraz w trakcie (i po) okupacji. „Przed wojną nikomu nie życzyliśmy nieszczęścia, a słowa grożące zemstą nie miały dla nas żadnego sensu. Raczej gardziliśmy przeciwnikami politycznymi czy ideologicznymi niż ich nienawidziliśmy. [...] Od czerwca 1940 roku zdążyliśmy jednak nauczyć się, czym jest gniew i nienawiść. Życzyliśmy naszym wrogom

upokorzenia i śmierci.” Odczuwanie przez Francuzów nienawiści i gniewu wobec wrogów – którymi później okaza się zarówno hitlerowcy, jak i kolaboranci – autorka Cudzej krwi przypisuje wpływowi z zewnątrz, czyli nauce okrucieństwa pobranej od okupantów. Stąd według Simone de Beauvoir wynika poczucie współodpowiedzialności za wyroki sądów, które skazywały kolaborantów na dożywocie, a nawet na karę śmierci:

To my pragnęliśmy zwycięstwa i wzywaliśmy do pociągnięcia winnych do odpowiedzialności, to w naszym imieniu się ich sędzi, to w naszym imieniu się ich karze. To my jesteśmy opinią publiczną, która wyraża się przez gazety, plakaty, zebrania i którą zadowolić mają specjalnie utworzone organy. [...] Ich zbrodnie godziły w nasze serca. Przez ich ukaranie afirmujemy nasze wartości i sens życia. 30

Dla autorki kara – słowo, które powtarza się na przestrzeni całego eseju – jest w sposób oczywisty sprzężona z pojęciem zemsty, szczególnie gdy dotyczy okresu wojennego. A zemsta w logice Simone de Beauvoir polega na starotestamentowym prawie talionu. „Oko za oko, ząb za ząb”, mówi autorka Drugiej płci, to zapłata, wyrównanie krzywd. Czy, jak sama pisze, „dostarczenie ekwiwalentu tego, co się zabrało lub otrzymało” dla zaspokojenia społecznego „głębokiej ludzkiej potrzeby” 31.

Zemsta z kolei – dowodzi Simone de Beauvoir – co prawda nie zmieni przeszłości i nie wskrzesi zmarłych, ale stosowana jest prewencyjnie, z myślą o przyszłości. Bez zemsty, czyli należytego i proporcjonalnego ukarania tych, którzy pracowali na szkodę swojego społeczeństwa, nie sposób budować jego lepszej wersji. Operując słowami samej autorki, dzięki karze „Społeczeństwo uroczyście odrzuca człowieka odpowiedzialnego za błędy, które je brzydzą, a w przypadku, gdy były one szczególnie wielkie, tylko jedna kara jest dostatecznie ciężka, by stanowić dla nich przeciwwagę: śmierć.” Simone de Beauvoir za tych, którzy popełnili szczególnie poważne błędy, uważa przede wszystkim trzy osoby: Pierre’a Lavalą, marszałka Philippe’a Pétainą oraz właśnie Roberta Brasillacha. Zwraca uwagę na to, na co niecałe dwadzieścia lat później nacisk położy również Hannah Arendt podczas rozprawy Adolfa Eichmanna – żaden z wymienionych mężczyzn nie zabijał ludzi osobiście. Francuzka dochodzi jednak do odmiennych wniosków niż autorka teorii „banalności zła”: dla niej „zło absolutne” to sytuacja, w której „człowiek z premedytacją zdegraduje drugiego do rzeczy”. Simone de Beauvoir uważa przyczynianie się do zrównania człowieka z rzeczą, czego symbolem była kolaboracja Brasillacha z hitlerowcami, za „jedyny prawdziwy grzech przeciw człowiekowi, i gdy ktoś go popełnia, nie jest dopuszczalna żadna pobłażliwość i to właśnie człowiek winien ukarać sprawcę tego czynu”. Wierzy, że za czynienie zła i podejmowanie w jego imię decyzji – tak jak za podejmowanie decyzji w imię dobra – człowiek powinien ponosić odpowiedzialność. I w imię tak właśnie pojmowanej odpowiedzialności nie tylko nie podpisuje petycji, która broniła Brasillacha jako „kolegi po fachu”, jako kogoś, kto może przysłużyć się jeszcze kulturze francuskiej swoim piórem. Więcej: zgadza się z wyrokiem śmierci, który na niego wydano.

Na podstawie zarysu argumentacji, jaką stosuje Simone de Beauvoir w Oko za oko, można, jak się wydaje, dostrzec nie tylko ambiwalencję stosowanych przez nią terminów, ale również – i być może przede wszystkim – spróbować odczytać jej postawę w szerszej perspektywie historyczno-społecznej. Ciekawa (i zastanawiająca) jest pewność, z jaką Simone de Beauvoir stosuje terminy „dobra” i „zła”, których próżno poszukiwać w jej prozie czy innych esejach filozoficznych z tego okresu. W nieco wcześniejszym tekście, pochodzącym z drugiego numeru „Les Temps Modernes”, Idealizmie moralnym i realizmie politycznym 32, pisarka próbuje zrozumieć nie tylko okres niemieckiej okupacji Francji, ale również to, co do tego doprowadziło i – być może przede wszystkim – ma nadzieję, że zrozumienie pozwoli na zbudowanie bardziej trwałego życia publicznego po drugiej wojnie światowej. Przeciwstawia więc w swoim eseju dwie postawy: idealizm moralny, posługujący się kategoriami „sterylnej moralności” i niebaczący na niedoskonałość istot ludzkich, 33 oraz cyniczny realizm, który kategorię „warunków zewnętrznych”, niezależnych od jednostki traktuje jako jedyną wskazówkę postępowania, nie wierząc w moralność i moralne zachowanie (i właśnie nim tłumaczy kolaborację z nazistami w latach czterdziestych).

Tym bardziej dziwi użycie przez Simone de Beauvoir pojęcia „grzechu” w miejscu, w którym podaje ona swoją definicję zła absolutnego: „Oto jedyny prawdziwy grzech przeciw człowiekowi, i gdy ktoś go popełnia, nie jest dopuszczalna żadna pobłażliwość i to właśnie człowiek winien ukarać sprawcę tego czynu” 34 oraz starotestamentowe prawo talionu, które przytacza. Dziwi, gdyż ontologię kary i winy, dobra i zła na podstawie Pisma Świętego proponuje laicka filozofka, która zresztą zerwała z własnym katolickim wychowaniem jako kilkunastoletka, a w innych analizach z tego okresu przyjmuje dużo bardziej ambiwalentną postawę.

Być może przyjęcie tych metafizycznych pojęć wynika z intelektualnego konfliktu, w którego – chcąc nie chcąc – środek weszli Simone de Beauvoir i Jean Paul Sartre przez niepodpisanie petycji w obronie Brasillacha. Być może zaważył tu fakt, że jedną z osób, które nawoływały do miłosierdzia wobec naczelnego „Je suis partout”, był François Mauriac, bardzo znany pisarz katolicki, który optował za wyrozumiałością na stronach „Le Figaro” (jego syn Claude był

jednym z bliższych współpracowników generała de Gaulle'a w styczniu 1945 roku i to właśnie on napisał pierwszą wersję petycji, którą następnie ojciec podpisał i propagował wśród kolegów po piórze) 35. Wydaje się jednak, że manichejska wręcz argumentacja Simone de Beauvoir jest zbyt spójna i autorka zbyt wielką wagę przywiązuje do pojęć dobra i zła, winy i kary, by można było traktować je wyłącznie jako odwrócenie retoryki, jaką posługiwał się Mauriac.

Jeszcze bardziej ambiwalentny wydaje się sposób, w jaki pojęcia te filozofka łączy z pojęciem odpowiedzialności, a szczególnie – odpowiedzialności intelektualnej. Nie chodzi tutaj o to, że pisarz powinien być odpowiedzialny za swoje słowa i wywoływany za ich pomocą efekt tak chociażby, jak rozumiał to Jean Paul Sartre („Pisarz wybrał odsłanianie świata, a zwłaszcza człowieka, innym ludziom, żeby za obnażony w ten sposób przedmiot, przejęli oni całkowitą odpowiedzialność” 36, pisał w wydanym w 1948 roku zbiorze esejów *Czym jest literatura?*). Odpowiedzialność dotyczy raczej świadomości przyjęcia „złych obyczajów” z otwierającego esej cytatu Babeufa – wyboru, w ramach którego dana osoba decyduje się je przyjąć lub odrzucić. Tym samym jednak Simone de Beauvoir implikuje, jakoby wszelkie wątpliwe moralnie postępowanie i decyzje pochodziły z zewnątrz, od „wroga”, kogoś obcego „nam”, których identyfikuje (i z którymi identyfikuje się) autorka jako tych, którzy przagnęli kłęski nazistów.

Warto skonfrontować *Oko za oko* z nieco bardziej zewnętrzną wobec wydarzeń odbywających się we Francji w latach 1944-1946 relacją Simone de Beauvoir z jej tomu *Siłą rzeczy*:

„Czystka” stworzyła natychmiast wśród dawnych członków ruchu oporu rozmaite podziały. Wszyscy byli zgodni w potępieniu metod, jakimi była przeprowadzana; ale podczas gdy Mauriac nawoływał do przebaczenia, komuniści domagali się surowości; Camus poszukiwał w „Combat” złotego środka; Sartre i ja podzieliśmy jego stanowisko: nie ma celu się mścić, ale dla pewnych ludzi nie ma miejsca w świecie, który usiłowało się budować [...]. Toteż czułam się, jak gdybym z obłoków spadła na ziemię, kiedy na kilka dni przed procesem Brasillacha ktoś – nie pamiętam już kto – zaproponował mi złożenie podpisu pod pismem, które puścili w obieg jego adwokaci; podpisane osoby oświadczały, że jako pisarze solidaryzują się z nim i domagają się tolerancji ze strony sądu. Pod żadnym względem nie poczuwałam się do solidarności z Brasillachem. Ileż razy, czytając jego artykuły, miałam w oczach łzy wściekłości! „Nie ma litości dla morderców ojczyzny” – pisał Brasillach; domagał się prawa „denuncjowania zdrajców” i czynił z tego prawa szeroki użytek; pod jego kierownictwem redakcja „Je suis partout” zajmowała się donosicielstwem, domagała się głów, wywierała nacisk na rząd Vichy, by w wolnej strefie wprowadził obowiązek noszenia żółtej gwiazdy. Była to nie tylko akceptacja. Oni pragnęli śmierci [...]. Nie wahałam się ani chwili, problem w ogóle nie istniał. [...] W *Œil pour œil* uzasadniałam potrzebę usuwania kolaborantów, nie przytaczając jedynego istotnego argumentu: faszystowskich policjantów, morderców, katów należy zabijać nie po to, by zmanifestować, że człowiek jest wolny, lecz by nie mogli zacząć od nowa 37.

Mimo prawie dwudziestu lat dzielących *Siłą rzeczy* od *Oko za oko*, pewne akordy argumentacyjne, których pamięć relacjonuje Simone de Beauvoir, wydają się podobne: brak poczucia solidarności z osobą nawołującą do mordowania ludzi oraz pragnienie usunięcia podobnych jednostek z przyszłego społeczeństwa. Co ciekawe jednak, w przytoczonych cytatach nie dostrzeżemy retoryki tużpowojennej. Być może wynika to z faktu, że czystka już się odbyła, a potrzeba ujrzenia krwi zdrajców i kolaborantów została zaspokojona – w końcu trwała aż do roku 1951, a spośród 6763 osób skazanych na śmierć na 1500 rzeczywiście wykonano wyroki. 38

Czego zatem manifestacją mógłby być esej *Oko za oko*? Tematem pierwszych numerów „*Les Temps Modernes*” w dużej mierze była rewizja okresu wojennego: próba zrozumienia i nadania znaczenia czasowi, w trakcie którego część społeczeństwa francuskiego nie tylko nie oponowała wobec obecności hitlerowców na ich terytorium, ale dobrowolnie współpracowała z okupantem, wspierając część jego działań. Jednocześnie młodzi intelektualiści wskazywali na rozkład życia społeczno-politycznego oraz intelektualnego w przedwojennej Francji. To ono doprowadzić miało do momentu, w którym dla wielu osób okupant wydawał się lepszą od rodzimych polityków i intelektualistów odpowiedzią na problemy państwa francuskiego. Nie sposób jednak nie zauważyć, że nikt spośród trzonu redakcji „*Les Temps Modernes*” nie był czynnym obserwatorem życia publicznego ani pod koniec lat trzydziestych, ani przez pierwszą część lat czterdziestych. Simone de Beauvoir, Jean-Paul Sartre, Maurice Merleau-Ponty: lata wojenne były dla nich czasem intelektualnego dojrzewania, uczenia w liceach i przynajmniej w przypadku pierwszej dwójki wikłania się w nowe relacje romantyczne. Tuż po wojnie to oni – ani nie uczestnicy, ani nie baczni świadkowie – spieszą, by ustanowić nowy porządek intelektualny we Francji. Dają więc swoim czasom świadectwo a posteriori; tak dzieje się w przypadku Merleau-Ponty'ego, który w pierwszym numerze magazynu publikuje esej *Wojna miała miejsce* 39, udowadniając, że miała miejsce przede wszystkim sobie i swoim współpracownikom. Podobnie dzieje się właśnie w przypadku eseju Simone de Beauvoir: niezaangażowana w definiowanie zasad moralności, dobra i zła w trakcie wojny, tuż po wojnie pisze eseje, które dokonują rekonstrukcji moralnej z pozycji zaangażowania bez rzeczywistego zaangażowania.

„Bycie częścią Historii”, jak pisał Tony Judt, oznaczało „konieczność udzielenia odpowiedzi na warunkach, w jakich się znalazło, i przejścia nad nimi kontroli”⁴⁰. Tekst Simone de Beauvoir możemy traktować w myśl słów brytyjskiego historyka właśnie jako próbę odpowiedzi na Historię w warunkach, w jakich znalazła się filozofka tuż po drugiej wojnie światowej – wcześniej apolityczna, nieangażująca w ruch oporu podczas okupacji, lecz doświadczająca epifanii w jej trakcie lub zaraz po niej. Była to odpowiedź podpowiadająca zaangażowanie i odpowiedzialność za swoje wybory. Jednocześnie trudno dostrzec, by to zaangażowanie w ówczesnej chwili było w jej przypadku czymkolwiek poza deklaracją, a odpowiedzialność – odpowiedzialnością za spójność przyjętych przez siebie samą terminów. Być może jest to sygnał, że chwile nastawiania nowego porządku potrzebują rzadko spotykanego oporu wobec dominujących w danym momencie emocji społecznych. Paradoksalnie, Simone de Beauvoir nie okazała się na nie odporna.

- 1. Simone de Beauvoir Siłą rzeczy, przełożył Jerzy Pański, Czarna Owca, Warszawa 2009, s. 17.
- 2. Por. Alice Kaplan *The Collaborator. The Trial and Execution of Robert Brasillach*, University of Chicago Press 2000, s. 5.
- 3. Por. Tony Judt *Historia niedokończona. Francuscy intelektualści 1944-1956*, przełożył Paweł Marczewski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012, s. 27.
- 4. Między 1918 a 1939 rokiem frank stracił 90% swojej wartości w zlocie, por. Eugen Weber *La France des années 30, Tourments et perplexités*, Paris 1995, s. 41.
- 5. Esther Benbassa *The Jews in France. A History from Antiquity to the Present*, Princeton 1999, s. 172-173.
- 6. Robert Brasillach *Je suis partout*, z 25 września 1942, za: Pascal Ory *La France allemande*, Paryż 1977, s. 80-81.
- 7. Kaplan, op. cit., s. 50.
- 8. Za: tamże, s. 59.
- 9. Judt, op. cit., s. 27.
- 10. Tamże, s. 25.
- 11. Simone de Beauvoir *W sile wieku*, przełożyła Hanna Szumańska-Grossowa, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964, s. 113-114.
- 12. Tamże, s. 150.
- 13. Jedna z kochanek Simone de Beauvoir i Jean Paula Sartre’a, Bianca Bienenfeld, musiała uciec z Paryża, by uniknąć deportacji do Auschwitz, w którym zginęli jej ciotka i dziadek; we wspomnieniach z 1993 roku, *Mémoires d’une Jeune Fille Dérangée*, stwierdziła, że żadne z nich nie interesowało się jej zniknięciem i nie próbowało dowiedzieć się niczego na jej temat. Por. Louis Menand *Stand By Your Man*, „New Yorker” z 25 września 2006.
- 14. Simone de Beauvoir *W sile wieku*, op. cit., s. 151.
- 15. Tamże, s. 144.
- 16. Judt, op. cit., s. 33.
- 17. Simone de Beauvoir *W sile wieku*, op. cit., s. 466.
- 18. Por. Kaplan, op. cit., s. 43.
- 19. Simone de Beauvoir *W sile wieku*, op. cit., s. 470.
- 20. Tamże, s. 498.
- 21. Por. Simone de Beauvoir *Siłą rzeczy*, op. cit., s. 18: „Przed wojną niewielu intelektualistów usiłowało zrozumieć swoją epokę; wszyscy – lub prawie wszyscy – ponieśli klęskę [...]; do nas należała zmiana warty”.
- 22. Por. Simone de Beauvoir *Siłą rzeczy*, op. cit., s. 55.
- 23. Kaplan, op. cit., s. 78-79.
- 24. Simone de Beauvoir *Siłą rzeczy*, op. cit., s. 37.
- 25. Cyt. za: Gisèle Sapiro *La responsabilité de l'écrivain. Littérature, droit et morale en France (XIXe-XXIe siècle)*, Paris 2011., s. 569. Kolejne cytaty tamże.
- 26. Robert Brasillach *La Conjuración anti-fasciste au service du Juif*, „Je Suis Partout”, numero 549, 7 Février 1942.
- 27. Simone de Beauvoir *Œil pour œil*, *Les Temps Modernes*, numéro 5, 2/1946, s. 813-830.
- 28. Judt, op. cit., s. 38, kolejny cytat s. 45.
- 29. Simone de Beauvoir *Œil pour œil*, op. cit., s. 813.
- 30. Tamże, s. 814.
- 31. Por. Tamże, s. 817, kolejne cytaty s. 821-822, 828.
- 32. Simone de Beauvoir *Idealisme moral et réalisme politique*, „Les Temps Modernes” numéro 2, 11/1945, s. 248-268.
- 33. Tamże, s. 250-251 i kolejne.
- 34. Simone de Beauvoir *Œil pour œil*, op. cit., s. 828.
- 35. Por. Kaplan, op. cit., s. 191.
- 36. Jean Paul Sartre *Czym jest literatura?*, przełożył Janusz Lalewicz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968, s. 172.
- 37. Simone de Beauvoir *Siłą rzeczy*, op. cit., s. 37, s. 90.
- 38. Kaplan, op. cit., s. 79.
- 39. Por. Maurice Merleau-Ponty *La guerre a eu lieu*, „Les Temps Modernes” numéro 1, 10/1945, s. 48-66.
- 40. Judt, op. cit., s. 42.

<http://www.dialog-pismo.pl/w-numerach/powojenna-przemiana-simone-de-beauvoir>